Nr. 90. Lwów dnia 19. Września 1861. **Czwartek.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY

wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: wtorek, czwartek i w sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. Cena na prowincyi całoroczna 12 zł. półroczna 6 zł., kwartalna 3 zł. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 kr. w. a.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 10 kr. w. a., za następne po 5 kr. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. a.
BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Mowa posła Leonarda Wężyka

w Izbie niższej rajchsratu dnia 15. b. m.

Pytanie, czy wielka posiadłość ziemska od gminy miejscowej, t. j. od gminy najniższego rzędu oddzieloną być ma lub nie, jest według zdania mego błędnie postanowionem co się tycze Galicyi: gdyż aby rzeczy jakie lub ciała mogły być oddzielone, muszą być wprzód połączone i trzymać się razem. Nie mogę przeto podzielać zdania tych panów, którzy twierdzą, że różnica taka jest tylko grą wyrazów, jeżeli zwrócimy uwagę na stronę materyalną. Gdyby tu tylko chodziło o uregulowanie wspólnego majątku, to trzeba inaczej postąpić, jeżeli dwa ciała oddzielone lub połączone być mają. Dla tych więc może to być grą wyrazów, dla których jest grą wyrazów ubezpieczenie interesów grup. W Galicyi nie może być mowy o oddzieleniu, gdyż połączenie nigdy tam faktycznie nie istniało. Chodzi w tym kraju jedynie o to, czy oddzielona de facto wielka posiadłość ziemska z gminą wiejską, lub czy od niepamiętnych czasów de facto oddzielona gmina wiejska z wielką posiadłością ziemską zlać się ma. Jeżeli tylko położenie terytoryalne Galicyi jasno pojmiemy, musimy dojść do przekonania, że w mowie będące połączenie o niepokonalne prawie przeszkody potrąci. W Galicyi istnieją obok gmin wiejskich bardzo wielkie przestrzenie gruntu, które nie rzadko daleko są większe od posiadłości gminy, a które do byłego posiadacza juryzdykcyi należą.

Chociaż dawniejsi posiadacze juryzdykcyi patrymonialnej pierwszą instancyę w gminie w rzeczach spornych wyobrażali, chociaż wykonywali pewien rodzaj kontroli, pewien nadzór nad gminami: nigdy jednak zlanie się wielkiej posiadłości gruntowej z gminą wiejską nienastąpiło.

Gmina wiejska zawsze sprawy wewnętrze, wspólny swój majątek jedynie przez reprezentantów swych, samoistnie i niezawiśle od wielkiej posiadłości gruntowej, miała na pieczy i załatwiała. Stan ten trwał w Galicyi aż do r. 1848, w którym jurysdykcya patrymonialna ustała, i stan ten trwa ciągle aż do dnia dzisiejszego. Ta odrębność, ten rozdział tak głębokie u nas zapuścił korzenie, tak się zgadza z panującemi w kraju pojęciami i sposobem zapatrywania się, że jeżeli fakta dokonane dostarczyć mogą dowodu, przytoczyć winieniem, iż gdy rząd wydał ustawę o zniesieniu juryzdykcyi patrymonialnej, której daty w tej chwili nieprzypominam sobie, a która zezwala na dobrowolne połączenie posiadłości gminy wiejskiej z terytoryum dominikalnem: zaledwo w całym kraju kilku większych znam właścicieli, a prawie ani jednej gminy wiejskiej, co by z pozwolenia tego korzystać chcieli.

Widzicie więc panowie z tego wyraźnie i praktycznie, że w Galicyi połączenie takie tylko przymusowo zlaniem stać się może; że tylko przemocą da się osiągnąć, a tem samem dobrych nie wyda owoców; że w Galicyi ani życzeniom ani prawdziwym obopólnym interesom obu stron nie odpowiada; i że jeżeli przyjmiecie ustawę, t. j., jeżeli z pominięciem galicyjskiej reprezentacyi krajowej przymusowe połączenie tu uchwalicie, ustawa ta zostanie w Galicyi niewykonalną, lub przynajmniej z trudnością wykonalną, albowiem mianowicie gminy wiejskie, jak to już dawniej czyniły, swoje sprawy gminne oddzielnie od własności gruntowej załatwiać będą. Ustawa taka należy przeto do kategoryi teoretycznych, na zielonym stole pisanych praw, którym brak politycznego ducha, i w których najmniejszej znajomości stosunków krajowych dopatrzyć nie można.

Panowie! powinniśmy strzedz się wydawania niepraktycznych i niewykonalnych ustaw, jeżeli nie chcemy być drugą edycyą dawnego i upaść mającego systemu. (Oklaski z prawicy). Jeżeli więc połączenie ma być dla obu stron korzystnem, to nie powinno być wymuszone, lecz nastąpić drogą dobrowolnego porozumienia, gdyż takie tylko liczyć może na trwałość i tylko takie w kraju naszym nie będzie monstrualnością. Ci panowie, którzy pragną orzec zasadniczo niedopuszczalność wyłączenia wielkiej posiadłości gruntowej z gminy, opierają twierdzenia swe na tem, że możebność wyłączenia i niedoprowadzenia do skutku połączenia, jest przywilejem dla wielkiej posiadłości gruntowej, sprzeciwiającym się konstytucyjnej zasadzie równouprawnienia, i do czego brak jej wszelkiego tytułu prawnego. Twierdzą dalej, że przez to połączenie zniknie niedowierzanie, i że nawet dla wielkiej posiadłości gruntowej jest korzystnem. Nie wiem co panowie przez wyraz: przywilej rozumią, lecz zdaje mi się, że znaczenie tego wyrazu zbyt daleko jest rozciągniętem.

Według mego widzenia rzeczy, przywilej zależy na tem, jeżeli się pewnym osobom, pewnemu stanowi lub korporacyi to przyznaje, co się innym odmawia. Gdyby więc wielkiej posiadłości gruntowej większe, obszerniejsze prawa przyznawać chciano niż gminie wiejskiej; gdyby starano się tamtej udzielić korzyści, jakich gminy wiejskie nie mają: wtedy jak mniemam, zarzut przywileju byłby usprawiedliwiony; lecz ponieważ wielka posiadłość gruntowa też same powinności i obowiązki jak gmina przyjmuje na siebie, uważam zarzut za niemający podstawy. Wydaje mi się nadto niesprawiedliwem, że gminę wiejską doprowadzić usiłują do przymusowego małżeństwa z wielką posiadłością gruntową, bez możności rozwodu od stołu i łoża.

Drugi powód, jakoby coś podobnego równouprawnieniu konstytucyjnemu nieodpowiadało, poczytuję także za nieugruntowany. Równouprawnienie nie na tem zawisło, że się kogoś zmusza — chociaż przez to ani dobro powszechne nie cierpi, ani interesa prywatne nie są narażone — do czynienia tego, co się jego interesom a nawet jego woli sprzeciwia; lecz zasada równouprawnienia równie jak przywilej wtedy naruszoną zostaje, jeżeli pewnej kategoryi obywateli jakieś prawa przyznajemy, a innej kategoryi tychże samych praw odmawiamy.

Gdybyśmy n. p. prawnie postanowić chcieli, że te lub owe urzędy ten lub ów stan dzierzyć ma; gdybyśmy postanowić chcieli, że szlachta n. p. nie jest obowiązaną płacić myta — zasada równouprawnienia byłaby przez to w istocie swej naruszoną. Sądzę, że zasadę równouprawnienia również naruszamy, jeżeli dwie gminy wiejskie bez woli ich zlać razem chcemy, jak gdybyśmy wielką posiadłość gruntową z gminą wiejską przymusowo łączyli. Nie hołdujemy zasadzie równouprawnienia, jeżeli gminie wiejskiej lub wielkiej posiadłości gruntowej udział dajemy w majątku innej gminy, z którą chcemy pierwszą połączyć, lub jeżeli posiadłość wielką do takich zmuszamy wydatków, które do utrzymania takich zakładów lub takich celów przeznaczone są, które wielkiej posiadłości gruntowej całkiem nieobchodzą, lub z których taż najmniejszej mieć nie może korzyści. Nietylko że przez to nie hołdujemy zasadzie równouprawnienia, lecz dopuszczamy się zarazem największej niesprawiedliwości, popełniamy tyranię, która tem się potworniejszą wydaje, iż znaleść nie może uniewinnienia swego w potrzebie.

Również wytłumaczyć sobie nie mogę, na czem opiera się brak tytułu prawnego. Dla reprezentantów narodu do tworzenia ustaw, znam następujące tylko prawa: dobre sumienie, dobro i szczęście kraju, które reprezentują, i wola tych, którzy ich wysłali i wybrali — oto jedyne prawidło, to jest gwiazda, która im zawsze ma świecić, a jeżeli prawidła tego się trzymamy, niewykroczyliśmy według zdania mego przeciw tytułowi prawnemu.

Ci atoli, którzy zalecają przymusowe połączenie, wychodzą również ze stanowiska, że przez to nieufność powoli zniknie.

Lecz zapominają, że właśnie przez to nieufność zostanie wywołaną. Chcą oni bowiem najróżnorodniejsze interesa i żywioły skupić w gminie najniższego rzędu, i uczynić z niej wizerunek państwa, zamiast jej naznaczyć właściwe i przyrodzone miejsce, jakie jej gmina wyższego rzędu wyłącznie zostawia. Jak przymuszone małżeństwo nic dobrego sprowadzić nie może, tak przymusowe połączenie dwóch gmin nieprzyczyni się do zbawienia. Każdy przymus budzi nieufność, a następnie wiedzie do zguby. Tak się dzieje w państwie, w gminie, w życiu prywatnem. Osoby, korporacye, które wspólnych interesów do załatwienia nie mają, rzadko sobie niedowierzają i nieprzyjaźne żywią usposobienia.

Przedwczoraj szan. mowca dobrze powiedział, że gmina niczem nie jest innem jak zwiększoną rodziną. Prawda. Gmina nie jest czem innem jak powiększoną rodziną, lecz nie instytucyą polityczną. Jeżeli więc celowi swemu ma odpowiadać, winna się zajmować wyłącznie załatwianiem spraw domowych. Biada jednak rodzinie, w której się znajdują członkowie, którzy rozmaite dążności, rozmaite, sprzeczne z sobą interesa mają. Wtedy niemożebną jest ani pomyślność, ani jedność w rodzinie.

Zresztą, co się tyczy niedowierzania, nie jest ono i w Galicyi tak wielkie, jak sobie je przedstawiają. Najlepszym tego jest dowodem, że w zachodniej części kraju tego w 27 gminnych okręgach wyborczych, 13 posłów z wielkiej posiadłości gruntowej, z duchowieństwa i inteligencyi wybrano, i rezultat byłby jeszcze świetniejszy, gdyby sobie urzędnicy krajowi nie wzięli za zadanie, osobiście lub przez woźnych powiatowych i inne osoby w wyborców pomiędzy ludem przekonanie wpoić, że jeżeli wybiorą właścicieli dóbr, stawiają się w niebezpieczeństwie, że pańszczyzna znów przywróconą będzie, (śmiech i brawo z prawicy), jeżeli zaś urzędnika lub przynajmniej chłopa wybiorą, przywiezie im z Wiednia natychmiastowe przyznanie i faktyczne oddanie pańskich lasów i pastwisk (brawo z prawicy), któremi się potem swobodnie dzielić będą mogli (śmiech.)

Widzicie więc panowie, że niedowierzanie w Galicyi po największej części sztucznie jest podtrzymywane i przez urzędników wywołane (brawo z prawicy.) Urządźcie panowie urzędy w ten sposób, aby urzędnik był sługą kraju, aby hierarchia urzędnicza nie była państwem w państwie i nie tworzyła osobnej kasty, a ujrzymy, że nieufność zniknie natychmiast jak bańka mydlana (brawo z prawicy.) To uregulowanie urzędów jest również nieodzownem dla rozwoju życia konstytucyjnego, gdyż jeżeli go niepoprzedzi, to niepochlebiajcie sobie panowie, aby najlepsze przez was w tej Izbie uchwalone prawa w oznaczonym przez was kierunku w prowincyach wykonywane były, aby prawa te przez urzędników według ich maniery nie były przykrawywane, a to w tak wysokim stopniu, że wy sami jako ich twórcy niepoznacie ich pierwotnego układu, (brawo z prawicy,) jak się to dzieje często na wsi z rozporządzeniami ministeryalnemi.

Jeżeli nastąpi gwałtowne połączenie wielkiej posiadłości gruntowej z gminami wiejskiemi, interesa obu stron niemogłyby tak być bronione jak bronionemi być powinne. Okaże się to dopiero przy wyborze przełożonego gminy, gdyż musi on albo z wielkiej, albo z małej posiadłości gruntowej być wybranym. Chociaż się nie mylę twierdząc, że w znacznej części terytoryów w Galicyi, więksi posiadacze obrani będą naczelnikami gmin, wyboru tego nie zalecałbym jednakże gminom wiejskim, gdyż większy właściciel nie zdoła z powodu wielostronnych swych zatrudnień, jakie mu zarząd majątku nastręcza, należycie pełnić obowiązków przełożonego gminy; jeżeli drugi zajdzie przypadek, to jest jeżeli mały właściciel czyli chłop przełożonym gminy wybranym będzie, to stopień jego wykształcenia nie daje dostatecznej rękojmi, aby interesa wielkiej posiadłości gruntowej, jak tego chce prawo, należycie bronione były.

Pojmuję, że w wielu krajach monarchii austryackiej wyłączenie byłoby raczej szkodliwem niż pożytecznem (brawo z lewicy). Lecz twierdzę, iż w takich przypadkach i właściwe sejmy krajowe wyłączenia tego nie orzekną; lecz różnica między krajami, a mianowicie między niemieckiemi prowincyami a Galicyą, jest nieskończenie wielka. U was lud jest oświeceńszy, wielka posiadłość gruntowa w ogóle mniejsza niż u nas, u was urzędnicy pojęcia ludu o prawie własności nie tak zamącili jak u nas (śmiech ogólny, brawo z prawicy.) U was urzędnicy nie uczynili każdego rozporządzenia, każdej ustawy gminnej środkiem politycznym (brawo z prawicy). U was życie gminne jest żywym faktem, a u nas musi jeszcze próbę wytrzymać. Dla tego aby się żadnemu krajowi krzywda nie stała, byłoby najlepiej, gdybyśmy się od stanowczego i merytorycznego rozstrzygnienia tej rzeczy wstrzymali, gdybyśmy sejmom krajowym pozostawili uchwałę, czy i pod jakiemi warunkami wyłączenie lub połączenie nastąpić ma. Sądzę, że gdyby nawet w całem państwie możność wyłączenia okazała się szkodliwą, i tylko wyłącznie dla Galicyi i Bukowiny połączenie korzystnem było: to byłoby słusznie i sprawiedliwie, dozwolić wyjątek wyłączenia dla tych dwu krajów, jak to dla miast Tryestu i Wenecyi w postępowaniu ugodnem uczyniliśmy; a to tem bardziej, że reprezentanci Galicyi, którym przecież ufać będziecie, że stosunki kraju tego najlepiej znają, za prawem tem dla swego sejmu krajowego tak jednomyślnie przemawiają, zwłaszcza gdy prawo, które im nawet ordynacya krajowa przyznaje, ani jedności, ani wielkości państwa bynajmniej nie zagraża.

To wszystko co tu teraz powiedziałem, ściąga się głównie do gminy najniższego rzędu, która im bardziej jest jednolitą tem lepiej, nie zaś do gminy wyższego rzędu. Tam według zdania mego nie jest możebnym żaden wyjątek, żaden rozdział; gdyżby to właściwiej było przywilejem, naruszeniem równouprawnienia, gdyby np. wielka posiadłość gruntowa, lub gminy wiejskie lub miasta osobną gminę wyższego rzędu tworzyć chciały.

Panowie! Gmina wyższego rzędu powinna właściwie według zdania mego służyć do reprezentacyi ogólnych interesów grup w pewnej przestrzeni kraju, których to interesów za nieistniejące uważać nie można. Ma ona tworzyć punkt zebrania dla wszystkich jednolitych gmin, ma być azylem, w którym wszelkie możliwe spory usunięte być winny. To są powody, które mnie skłaniają głosować za wnioskiem JE. hr. Rotkirch. Tak jak się jednak za wnioskiem hr. Rothkirch oświadczyłem, tak muszę również stanowczo za opuszczeniem czwartego *alinea* §. 1go wystąpić, gdyż to *alinea* za niesprawiedliwe, z równouprawnieniem niezgodne, za obrażające i nieodpowiednie celowi uważam.

Alinea to jest niesprawiedliwe i z zasadą równouprawnienia niezgodne, gdyż tylko wyłącznie wielkiej posiadłości gruntowej dotycze, a polityczną działalność urzędową albo żadna, albo obie strony w swych terytoryach wykonywać powinny. Uważam to również za niesprawiedliwe, jeżeli ktoś przyjmuje na siebie powinności i obowiązki, a prawa mu zostają odmówione. Czwarte *alinea* uważam za obrażające, ponieważ zawiera w sobie przypuszczenie, jakoby

Brak taktu narodowego.

(Ciąg dalszy.)

Czytamy dalej: „Ale są ludzie, dowodzący, że narzecze rusińskie niezdolne jest mieć literaturę; to wrogi nasze.“

Niezawodnie, dopóki nie będziecie mieli znacznej publiczności, będzie wielu powątpiewało o pożyteczności i praktyczności waszych pokuszeń się do wydawania dzienników rusińskich, osobliwie jeżeli będziecie pisali językiem łamanym, jakim teraz piszecie, mieszaniną miejscowego narzecza galicyjskiego z naszym językiem książkowym i z cerkiewno-słowiańskim. Ale powątpiewanie takie bynajmniej nie jest jeszcze uczuciem wrażem. Ot naprzykład, my życzymy wam bezwarunkowo wszelkiego dobra, a o pożyteczności waszego dziennika wątpimy bardzo mocno. I to nawet nie powątpiewamy, ale najzupełniej jesteśmy przekonani, że wy falszywą idziecie drogą (po łożnomu puti). Dlaczego wy sobie wymyślacie osobne narzecze łamane, oddzielacie się od powszechnej małoruskiej literatury? Jedna część Małorosyan galicyjskich jest tak małą, że nie jest w stanie posiadać porządnej literatury oddzielnej, jak nie może posiadać swojej porządnej literatury odrębnej gubernia kostromska albo hrabstwo Dorsetshire (w Anglii), Tyrol albo województwo lubelskie. Te małe części większych narodowości mogą w czemkolwiek bądź innem coś znaczyć — ale w literaturze, w życiu politycznem tylko wtedy, jeżeli trzymają się jednej całości z resztą części swego narodu.

A nakoniec, czyż nie podaremnieśmy rozprawiali z wami o tem, na jakich dowodach opierać się winno prawo rusińskiego narodu do posiadania rodzimej literatury? Czyż potrzebujecie się przed kimkolwiek z prawem tem wykazywać? Albož go wam kto odmawia?

Serdzicie się na Polaków! — ich to podobno zowiecie Juduszami Iskaryotami, pragnącymi stłumić literaturę waszą rusińską. Ale oni podobno tego bynajmniej nie pragną; — przeciwnie, wy sami świadczycie, że gotowi są zachęcać ludzi, dla rusińskiego narodu jego językiem piszących. Oto własne wasze słowa: „Śmiejemy się z protekcyi, w którą nas nas polskie dzienniki lwowskie biorą.“ Czy dobrze czynicie, że się śmiejecie? O tem potem; a na teraz jednę zrobimy uwagę. Wyście sami złożyli świadectwo, że polskie dzienniki gotowe sympatycznie przyjąć rozwijanie literatury w języku małoruskim. Zkądżeście wzięli, że Polacy są jej wrogami? Tak nie jest. A jeżeli polskie dzienniki bywały niezadowolone z kierunku niektórych wydań rusińskich, i prawdopodobnie z kierunku lwowskiego *Słowa* zadowolone nie są: to już rzecz zupełnie inna, niemająca żadnej wcale styczności z kwestyą narodowości małoruskiej. Oto i my podobno także nie chwalim *Słowa*, chociaż taksamo z Polakami niechcemy nic mieć wspólnego nad to co z Chińczykami, Anglikami i z każdym innym narodem. Ganiąc *Słowo*, nieganimy go bynajmniej zato, że się pisze po rusińsku, ale zato, że się pisze w kierunku dla rusińskiego narodu szkodliwym. Otóż i Polacy czyż nie zato ganili rozmaite kuszenia się rusińskich pisarzy?

Nie o język tu sprawa, ale o obraz myśli. Któż winien, jeżeli myśli wasze bezzasadne, a nawet bez związku? Oczywiście nie język rusińskiego narodu. Piszcie wy podobne rzeczy w jakimkolwiek języku, polskim, angielskim, włoskim — zarówno nie pochwali was nikt z ludzi rzecz pojmujących, a nie pochwali dlatego, że narodowi, w którego języku pisać będziecie, będziecie wpajali uczucia i myśli, szkodliwe dla tego narodu, jakimkolwiek by on był. Albož to wszystkich swoich pisarzy chwalą Polacy? Nie wszystkich, taksamo, jak my nie wszystkich naszych chwalimy, albo jak nie wszystkich swoich chwalą Francuzi, Anglicy, Włosi. — Któż winien temu, że kierownikami Rusinów wystawiają siebie ludzie, którzy nic pojąć nie umieją, nic nie umieją powiedzieć narodowi swemu, coby dlań z pożytkiem było? Nikt nie winien, prócz tych samych ludzi — ani Anglia, ani Chiny, ani Polska temu nie winny. Winno temu tylko naiwne obłąkanie tych samych ludzi, którym się zdaje, że luźne uczucie patryotyczne, bez politycznego wykształcenia i taktu, wystarczy im na to, aby byli pożytecznymi dla narodu kierownikami politycznymi. O nie, to nie wystarcza, jak nie wystarczy miłość do kogo na to, aby go leczyć. Kochasz go, a zgubisz swojem lekarstwem, jeżeli medycyny nie znasz.

Lwowskie *Słowo* myli się zupełnie, mniemając, że Polacy są wrogami rusińskiej narodowości. *Słowo* samo zaświadczyło, że Polacy gotowi są sympatyzować z literaturą rusińską. Ale lwowskie *Słowo* „śmieje się z protekcyi,“ jaką jej chcą Polacy okazywać. Czyli „protekcya“ ta jest śmieszną czy nie, na każden sposób pokazuje redakcya *Słowa* zupełny brak taktu, nieznajomość pierwszych reguł towarzyskich, publikując śmiech swój już od pierwszego razu. To poprostu niegrzecznie i nierozumnie. Pokłócić się byłoby czas i wtedy, kiedyby się zgodzenie niemożliwem okazało. Pocóż obrażać ludzi, którzy pomagać chcą waszej sprawie?*)

Ależ widzieliście — lwowskie *Słowo* obruszyło się samem wynurzeniem spółczucia dla niego, sympatyę tę wzięło jako „protekcyę“ — i woła: „My chwała Bogu, z pieluch jużeśmy wyrośli!“ — I otóż przyczyna, dla której pomoc odtrąca.

Lwowskie *Słowo* pomyślało: „Polacy mają nas Rusinów za dzieci“ — i rozsierdziło się. — „My chwała Bogu, jużeśmy z pieluch wyrośli.“ Otóż widzicie: jeślibyście w artykułach poprzednich nie dali byli mnóstwa dowodów, żeście jak dzieci, niedoświadczeni i nierozwinięci: to ta jedna drażliwość, to obruszenie wasze już by poświadczyły, żeście — istotnie w prawach politycznych nie więcej jak dzieci. Ludzie dorośli nie podejrzywają nikogo o zamiar brania ich za dzieci — tylko małoletni są bardzo podejrzliwi i obrażliwi w tym względzie. Dorosłemu ani

*) *Sowremiennik* myśli tu oczywiście o pomaganiu Rusinom, a nie *Słowu*.

wielka posiadłość gruntowa polityczną działalność urzędową osiągnąć usiłowała. Czwarte *alinea* uważam również za nieodpowiednie celowi, gdyż temu pragnie zapobiedz, czego osiągnąć nikt nie marzy.

Panowie! gdybyście wiedzieli z jaką radością wielka posiadłość gruntowa w Galicyi powitała postanowienie rządowe, mocą którego odjętą jej została jurysdykcya patrymonialna; gdybyście wiedzieli iżbyśmy uważali za klęskę, gdyby nam coś podobnego znowu narzucić chciano; gdybyście wiedzieli, że politycznej działalności urzędowej w obcem terytoryum nie chcieliśmy pod żadnym przyjąć warunkiem —to nie moglibyście nas o to obwiniać; a jeżeli macie podejrzenie, to nam wyrządzacie krzywdę, jak nam wyrządzają krzywdę chłopi galicyjscy, jeżeli nas podejrzywają, że powrót pańszczyzny usiłujemy popierać, co im jednak, to jest chłopom, bardzo chętnie dla ich niskiego stopnia wykształcenia i z serca przebaczamy. Dla tego panowie wotuję za wymazaniem czwartego *alinea* pierwszego paragrafu. (brawo z prawicy.)

Polska i Rosya.

Pod tym tytułem zamieściła Kolońska Gazeta, która mimo swego liberalizmu, nie widziała dotąd nigdy u Polaków przymiotów do udzielnego życia politycznego potrzebnych, artykuł wstępny, następującej osnowy:

„Widocznie cesarz Aleksander wszelkich używa sprężyn, tak łagodnych jako surowych, aby utrzymać spokój w polskich swoich prowincyach, a raczej aby go przywrócić. Jakiegoż to właściwie nieprzyjaciela w Polsce ma naprzeciw siebie? Czyż to Polska nie jest bezbronna i zwyciężona? Czyż to nie porządek panuje w Warszawie? Czyż to paszcze dział cytadeli nie grożą polskiej stolicy, a car Mikołaj drżącym jej reprezentantom nie zapowiedział gromkim głosem, że przy pierwszem usiłowaniu powstania zburzy Warszawę, a nie on zaiste ją odbuduje? Czyż to Rosya nie zajmuje wojskowej pozycyi pomiędzy Wisłą, Bugiem a Narwią, którą już Napoleon I. uznał za najgroźniejszą w Europie, kiedy jeszcze Rosyanie nie wznieśli byli tych ogromnych fortyfikacyj, które dopiero po r. 1831 wzniesiono? Z kimże zatem wojują teraz Rosyanie w Polsce? Oto widzimy niewiasty i dzieci, co się cisną do kaplic, aby pieniem żałobnem błagać Panny Maryi, żebrząc miłosierdzia dla biednej, zdeptanej Polski; a co najwięcej, tłumy ludu bezbronne, co na ulicach Warszawy sprzeciwiają się rozporządzeniom władz i starają się zmusić kozaków, aby kilku z nich ubili na ofiarę, żeby Polsce nowych męczenników przybyło! Albo wreszcie są to damy dostojne polskie, które w ogrodzie Saskim przed damami rosyjskiemi spluwają, chociaż te, unikając prześladowania, tak jak Polki żałobę przybrały.

„Nie znamy nic dziecinniejszego, przewrotniejszego, wstrętniejszego nad te wszystkie pojedyńcze wybuchy polskiej nienawiści narodowej przeciw Rosyanom, gnębiącym a przynajmniej panującym nad Polakami. A jednak wszystkie te wybryki wskazują na jedno źródło, które nie wyschnie, i którego zamknąć nie można: na miłość Polaków ojczyzny i narodowości.

„„Co tam Polska i co tam ojczyzna!““ tak się ozwie niejeden czytelnik niemiecki niecierpliwy, zwłaszcza jeśli jest członkiem niemieckiego Nationalvereinu. „Każdy sam sobie bratem! Nam Niemcom przedewszystkiem potrzeba zdrowego narodowego egoizmu. Jeżeli Polacy znowu państwo utworzą, zażądają całego Poznańskiego i Bóg wie czego, może nawet Kaszubów. Sami Polacy temu winni itd. Zatem jeśli Polacy zaczną harmider, my ich po łbie!“

„Taka filozofia zastosowana, może się na pierwszy rzut oka wydawać praktyczną, a taka polityka patryotyczna u wielu dzisiaj w Niemczech względem Włoch popłaca. Powiadają, że dobro Niemiec wymaga, aby Włosi się nie zjednoczyli, aby Włochy więc zawsze były rozdarte, jarzmione i deptane. Zresztą dogmat ten „zdrowej“ polityki narodowej nie dzisiejszy, jak to naszym szermierzom nowomodnym się zdaje. Już Louvois sądził, że interes francuski wymaga małej pustyni na granicach francuskich, i dla tego też trochę spustoszył Niemcy na zasadzie tej zdrowej polityki. Nawet sławiony Montesquieu, którego były minister naczelny Manteuffel w swej nieświadomości poczytywał za nowożytnego liberała i rewolucyonistę w pantoflach i szlafroku, sformułował niejako tę politykę. Wedle niego niemoc sąsiednich państw jest żywiołem siły dla państwa własnego, a cały system handlowy zdanie to sobie przyswoił.

„Ale dzisiaj, kiedy nie trzeba już zbijać błędów systemu handlowego, nadejść powinien czas, gdzie wyższe i nieskalane idey także i w polityce odniosą zwycięstwo nad ciasnemi pojęciami. Dobro wszystkich narodów na ziemi zwłaszcza z sobą sąsiadujących, ściśle jest z sobą związane. Im głębiej się zaciekamy, tem jaśniej prawda ta bije nam w oczy. Wprawdzie nie zaprzeczamy, że w szczegółach pojedyńczych roszczenia narodowe mogą się ścierać ze sobą, a w takim razie należy spór zagodzić wedle wymagań słuszności i sprawiedliwości. Gdyby np. nowa Polska powstała, niktby bardziej stanowczo nie stanął naprzeciw niesłusznym uroszczeniom, jak my. Gdyby Polacy podjęli pretensye przedawnione, gdyby piędzi ziemi zdobytej potem i pługiem niemieckim zażądali, którą Niemiec nabył i sobie przyswoił, wtedy głośnobyśmy wołali z Szulcem z Delicza: Hej tu Niemcy!

„Nie dziś zaciekać się będziem nad pytaniem, czyby przywrócenie Polski dla Niemiec więcej dobrych albo złych skutków pociągnęło za sobą. Przypominamy tylko, że jeszcze świeżo temu pytanie to u nas w Niemczech wcale inaczej rozstrzygano, jak dziś zazwyczaj. W r. 1848 nawet rozlegał się okrzyk powszechny, że należy nam wojnę z Rosyą prowadzić, zatem krew niemiecką przelewać potokiem, aby Polskę przywrócić i stworzyć przez to niejako państwo pośrednie, rodzaj materacu przeciwko Rosyi. Nawet sędziwy Arndt umarł z tą myślą, że dla Niemiec niema większego niebezpieczeństwa, jak gdyby Rosyanom się udało Polaków wynarodowić i z sobą zjednoczyć w jedno wielkie państwo słowiańskie. Ale dajmy pokój tej kwestyi. Mniejsza o to, czego sobie życzyć należy, że przywrócenie Polski staje się coraz możliwszem i podobniejszem do prawdy. My Niemcy nie możemy nawet temu rozwojowi wcale przeszkodzić. Gadania jak „dać po łbie“, są próżne. Jeżeli Rosyanie, którzy przeważnie największą część polskiej grabieży sobie przyswoili, nie zmitręzą Polaków, Niemcy zaiste do tej sprawy się nie wmięszają. Nie jesteśmy zapaleńcami, którzy zasadę narodową przesadzając, chcieliby ile możności wszystkie dawne państwa wedle niej odmienić. Ale na odwrót nie jesteśmy zagorzalcami, którzy słońca w południe nie uznają i którzy zamykają oczy przed ogromną nową siłą w życiu narodów, która za naszego wieku zwolna lecz niewstrzymanie w narodowości urosła. Naród, który jeszcze tak liczny i niemal niezmieszany na szerokim obszarze mieszka razem, który taką posiada historyą i literaturę — taki naród nie dojrzał zapewne jeszcze na zatratę, jak to trochę zawcześnie w r. 1795 przyjęto. Cesarz Aleksander II. w ostatnich ukazach wstąpił na drogę, na której prędzej czy później dojdzie przynajmniej tak daleko, jak stryj jego, Aleksander I., kiedy Polakom w r. 1815 własną nadawał konstytucyą. A chociażby dziś jak najmocniej jeszcze się wzbraniał, wreszcie będzie musiał koniecznie dawne polskie prowincye z królestwem Kongresowem połączyć.“

Z pod Sokala *d. 7. września.* Jako w wigilię święta Najświętszej Panny Maryi, pod przewodnictwem księdza dziekana sokalskiego odbyła się solenna procesya z Sokala do Tartakowa, w celu uproszenia u słynnej cudami Matki Boskiej tartakowskiej opieki dla biednego kraju naszego. Procesya wyruszyła z kościoła OO. bernardynów; nietylko obywatelstwo z całej, nawet dalszej okolicy, ale i mnóstwo ludu towarzyszyło jej; chorągwie i ołtarze z fary sokalskiej przyłączyły się po drodze do procesyi, i w tejże chwili po odśpiewaniu litanii do wszystkich Świętych, zaintonowano pieśń naszą narodową Boże coś Polskę. Spiewali ją z rozrzewnieniem wszyscy bez wyjątku — tak obywatele jakoteż lud i mieszczanie, którzy prosili o udzielenie im tej pieśni, by ją razem śpiewać mogli. Obywatelki nasze niosły ciężkie ołtarze, a obywatele chorągwie — z tąż samą pieśnią weszliśmy, przebywszy półtora milową drogę z Sokala do Tartakowa, do tegoż miasteczka — przy wrotach granicznych oczekiwał nas proboszcz tartakowski z procesyą, a połączywszy się z nami, poprowadził nas do świątyni Pańskiej, której jest stróżem — tam w treściwej i pełnej uczucia mowie przywitał procesyę, polecając kraj nasz, sprawę naszą i nas samych opiece tej Matki, królowej Polskiej, przed którą Jan III. idąc na odsiecz Wiednia, krzyżem leżał, do której Kazimierz Wielki na klęczkach modły swe zanosił, której ojcowie nasi idąc do boju, opieki wzywali, a której wracając szczęśliwie dzięki składali — wezwał nas nakoniec w imieniu tej cudownej Matki do zgody, jedności i wytrwałości, zaklinając by rozsterkom i niezgodzie, od niedawna przez niechętnych nam między nas rzuconej, koniec raz położyć: niezapominajmy żeśmy dziećmi jednej i tej samej ziemi, na której ojcowie nasi w zgodzie i miłości braterskiej tyle wieków żyli, i dobre i złe losy razem podzielali. Rozrzewnienie było ogólne — widziałem mężczyzn i kobiety z ludu płaczące.—Po odprawionej sumie zagrzmiała znów pieśń „Boże coś Polskę“ na klęczkach przez wszystkich odśpiewana. Mieliśmy dowód, coby mogło duchowieństwo nasze, byle tylko przejęło się powinnością i powołaniem swojem; bo czyż nie jest powinnością i powołaniem duchowieństwa zaszczepiać w lud nasz obałamucany ze wszech stron, przywiązanie i miłość ojczyzny? czyż nie ciąży na duchowieństwie naszem straszna odpowiedzialność przed całym narodem jakoteż i przed sądem Bożym, jeżeli powinność tę swoją zaniedbają lub lekceważą? Któż może bardziej i skuteczniej wpłynąć na lud nasz, jeżeli nie ci następcy tych apostołów, którzy za głoszenie prawdy męczeńską śmiercią ginęli? Duchowieństwo w Królestwie pojęło swe powołanie — nie wątpimy, że i nasze w te ślady wstąpi.

Procesya nasza odpocząwszy parę godzin w Tartakowie, powróciła w tym samym porządku do Sokala — zawsze Polki nasze dźwigały i z powrotem ołtarze, i niejedna delikatna rączka odniesła bolesne skutki ich ciężkości. Odśpiewaliśmy jeszcze po drodze chorał „Z dymem pożarów“ i inne nabożne pieśni. Słyszałem głosy potępiające chorał ten Ujejskiego jako pieśń niereligijną — myślę że każdy co go z uwagą przeczyta, nie może w nim nic znaleść niereligijnego, przeciwnie, gdy w jednej zwrótce wróg nam rzuca ze śmiechem zapytanie: *a gdzież ten Bóg?* my mu w ostatniej odpowiadamy *Bóg był i jest* — czyż może być co religijniejszego? — Odprowadziwszy chorągwie i ołtarze do kościoła OO. bernardynów, rozjechaliśmy i rozeszliśmy się do domów z tą pociechą i nadzieją w sercu, że modły nasze wspólne wysłuchane zostaną.

(*D. P.*) **Z Kujaw** *d. 4. września.* Pokątny teroryzm rozpościera swe panowanie. Dawniejsze gubernie na jakiś militarny pokrajane sposób, obsadzone są jenerałami, którzy satrapią swą wolę zapomocą wojska wykonywują. Jenerałowi Rożnow dostało się Płockie i Kujawy. Naczelnicy żandarmów w powiatach są to wysunięte przednie czaty, które o wszystkich wypadkach jenerałowi donoszą. Szczęśliwy powiat, jeżeli posiada naczelnika żandarmów z charakterem przynajmniej nie przewrotnym, jeżeli tenże położenie swe drażliwe zrozumieć i ocenić potrafi, jeżeli już to słowem, już radą, umysły więcej wzburzone łagodzić umie. Włocławskiemu powiatowi dostał się Puszkarew: gbur i pijanica, człowiek chytry i głupi. Wypędzonego z Warszawy księdza Kamieńskiego za karę do Włocławka, denuncyował o mowę na poświęcenie figury przy kościele parafialnym mianą. Rożnow kazał Kamieńskiego aresztować. Dokonał tego Puszkarew z największą niezręcznością. Przytrzymanego księdza oddał żandarmom, którzy mieli rozkaz przeprawić się przez Wisłę i do Płocka go odstawić; sam zaś poszedł do handlu winnego. Zanim z kolei łódź nadeszła i zanim żandarm pod- [illegible] się nad Wisłą. Puszkarew wzywa komendanta roty, aby mu pomoc udzielił, choć ta była niepotrzebną, bo nikt księdza nie miał zamiaru odbijać. Gdy wojsko nad Wisłą nadeszło, miejscowy doktor Nowacki przedstawił grzecznie naczelnikowi, aby wojsku ustąpić kazał, bo to będzie powodem do większego jeszcze zbiegowiska. Zagrzany trunkiem żandarm zelżył nietylko doktora, ale w sposób najnieprzyzwoitszy jął traktować kobiety, zebraną zaś garstkę ludzi rozpędzić kazał. Nie dosyć tego: zadenuncyował doktora i kilka wyższego stanu kobiet, i sprowadził śledztwo, które dotąd się jeszcze prowadzi. Nie podobała się także p. Puszkarewowi fizyonomia ks. Piekarskiego, proboszcza parafii Czamaninka. Na mocy jego przedstawienia kazano księdza aresztować. Żandarm do tego odkomenderowany, nie znalazłszy księdza w domu, pospieszył do Brześcia, gdzie w niedzielę d. 18. sierpnia, w uroczystość św. Jacka, ksiądz Piekarski miał mieć kazanie. Podczas rozpoczęcia sumy wpada Puszkarew z żandarmami i kozakami do klasztoru księży dominikanów, i księdza, który miał iść na ambonę, aresztuje. Szybko rozbiegła się wieść między licznie zgromadzonym ludem w kościele, że ks. Piekarski, który miał prawić kazanie, w celi przeora jest aresztowany. Na korytarzu robi się zgiełk. Wrzaski żandarmów i kozaków, rozpychających tłum zebrany na korytarzu, dochodzą do kościoła. W kościele powstaje zamięszanie. Ksiądz przy ołtarzu śpiewać nie może; organów nie słychać; kobiety z płaczem i jękiem padają na kolana; słabsze mdleją; wrzawa się powiększa; jednych ratują, drugich wynoszą; wreszcie płacz zamienia się w ogólne ryczenie, a modlitwa w rozpaczliwy krzyk: „Boże ratuj nas.“ Nagle włościanie, tłumnie na nabożeństwie zebrani, rzucają się do drzwi na korytarz. Liczny tłum drugiemi drzwiami wybiega i łączy się z tłumem poza kościołem stojącym. „Nie dajmy księdza!“ jeden okrzyk rozległ się w powietrzu. W tem nadchodzi rota żołnierzy, warszawskich bohaterów z d. 8. kwietnia, i staje z bronią w ręku po drugiej stronie ulicy. Wrzawa się wzmaga. Mieszkańcy miasta, katolicy i Żydzi, tudzież włościanie, grożą pięściami szemrającemu wojsku. Żołnierze, aczkolwiek z bronią, trwożliwie cofają się, i Bóg wie do jakiegoby krwawego przyszło starcia, gdyby obywatele i urzędnicy miejscowi nie byli się wmięszali w tłum, gotowy w ofierze ponieść życie, i gdyby prośba, namowami i zaklinaniem nie byli nakłonili poczciwy lud do spokojnego zachowania i rozejścia się. Tymczasem dobrze pijany żandarm zabrał swą ofiarę, i wózkiem pocztowym puścił się w dalszą drogę.

(*Z*) **Londyn** *d. 11. września 1861 r.* (*Koresp. Przegl.*) Nigdy obrady rajchsratu wiedeńskiego nie obudziły większego zajęcia u tutejszej publiczności, jak podczas dyskusyi nad adresem w odpowiedzi na oznajmienie, w którem p. Schmerling usprawiedliwiał się z rozwiązania sejmu węgierskiego. Szczególnie oczy wszystkich zwrócone były na prawą stronę Izby, albowiem wieść uprzedziła tutejszą publiczność, że posłowie polscy mieli korzystać z owej uroczystej sposobności, aby wypowiedzieć głośno swoje sympatye i dążności polityczne. Ztąd też, gdy p. Smolka powstał z miejsca aby przemówić, można powiedzieć, że cała Europa była zgromadzona na galeryi, aby go słuchać. Mowę jego najprzód w telegraficznem streszczeniu, a później w obszernych wyjątkach powtórzyły wszystkie dzienniki angielskie. Pan Smolka zyskał sobie tu imię znakomitego mowcy. Pochwalono powszechnie ścisłość jego rozumowań, logiczność jego wywodów, spokojność i poważność jego tonu, a nadewszystko śmiałość jego konkluzyi. Jakie wrażenie wywarła jego mowa, możecie najlepiej ztąd osądzić, że angielskie dzienniki na chwilę uwierzyły, iż rajchsrat był rzeczywistem ciałem parlamentarnem, i zapytywały: gdzie było niebezpieczeństwo przegłosowania, którego Węgrzy się obawiali, jeżeli mogli równie śmiało wypowiadać swoje zdania, potrzeby i dążności, i liczyć z pewnością na poparcie tak szczerych i wymownych sprzymierzeńców, jakimi się okazali posłowie polscy? P. Smolka więc śmiałością swego wystąpienia w obronie Węgier, niemal nie zrehabilitował rajchsratu wobec tutejszej opinii publicznej — ale późniejsze wystąpienie p. Schmerlinga i głosująca za nim ślepo większość, rozwiały jej chwilowe złudzenie i przywróciły ją do dawniejszego przekonania, że rajchsrat niczem nie jest jeno figurą, którą podrzędna jej rola chroni od losu, jaki spotkał sejm węgierski. Dla takich więc mowców jak p. Smolka, nie jest odpowiednie miejsce w rajchsracie wiedeńskim, gdyż rajchsrat przez to tylko posiada większe znaczenie, że mieści Smolków w swojem gronie. Z wymowy p. Smolki wszystkie korzyści odnosi rajchsrat, który przez nią staje się głośnym, gdy przeciwnie sprawa, którą p. Smolka reprezentuje, nie może ani jednej przychylnej wyjednać od rajchsratu uchwały. Oprócz tego, aby p. Smolka i jego koledzy mogli z godnością i ze skutkiem wypowiedzieć swoje zdanie, potrzeba było nadzwyczajnej chwili, nadzwyczajnej kwestyi i zwrócenia uwagi całej Europy. Te okoliczności już się nie powtórzą, poki rajchsrat będzie rajchsratem. Posłowie polscy przez usta swego przywódzcy wypowiedziawszy uroczyście w obliczu Europy, że sprawę węgierską uważają za wspólną ze swoją własną, spełnili swoje posłannictwo. Tego objawu uroczystszym, głośniejszym, skuteczniejszym uczynić niepodobna. W uznaniu opinii publicznej p. Schmerling nie odparł dowodów p. Smolki i pozostawił jego głos bez odpowiedzi. Za p. Schmerlingiem głosowała tylko większość rajchsratu, lecz za zdaniem Smolki poszła większość publiczności, europejskiej. Mająż zwycięzcy w opinii publicznej rzeczywisty stanowczy tryumf narażać na uszczerbek przez dalsze ścieranie się z fakcyą przeważającą tylko w nieobecności większości? Ztąd też dzienniki angielskie wyraźnie i silnie nastawają, aby posłowie polscy po uroczystem wypowiedzeniu swej solidarności ze sprawą węgierską, in gremio wystąpili z rajchsratu i powrócili do domu. Stosownie do trafnego spostrzeżenia p. Smolki, opróżnione przez nich ławy będą wymowniej od wszelkiego wstrzymywania się od głosowania, świadczyć, że centralistyczna polityka p. Schmerlinga, dążąca do odarcia narodowości z praw, nie posiada zaufania w większości mieszkańców państwa austryackiego.

---

się śniło objawiać czemkolwiekbądź lekceważenie swoje malca, a malec już myśli: „Pewnie ma mnie za malca“ — myśli tak i obruszą się, i z zmartwienia jak malec postępuje.

Tych smutnych słów nie odnosimy bynajmniej ani do Rusinów w ogóle, ani do rusińskich pisarzy w ogóle — uwaga nasza tycze się jedynie dziennika *Słowo*. Byłoby to okropnie sądzić, jakoby dziennik ten był w samej rzeczy — przedstawicielem rusińskiej narodowości. Niechaj światli patryoci rusińscy wezmą czemprędzej sprawę z rąk, w których się kompromituje tylko.

Po artykule „Rusini i stosunki ich do sąsiadów“ następują korespondencye z różnych miejsc.

Korespondent pierwszy mówi, że „dziennikarstwo rusińskie powinno się twardo jak axyomatu trzymać tej politycznej zasady, że tylko przy Austryi i ścisłym z nią związku politycznym może Ruś galicyjska pomyślnie“ prowadzić sprawę swoją. —

Drugi korespondent odkrywa mimochodem, w kim ma przeciwników swoich literatura rusińska. „Znajdują się niestety, ludzie tacy, co porzuciwszy niwę praojców, wyrzekłszy się matki i słowa rodzinnego, wzięli się do pracy na niwie cudzej, oddali się macosze w opiekę; i starając się o pozyskanie jej miłości, postępują strasznie po nieprzyjacielsku przeciw swojej karmicielce, i wszelkiemi sposobami usiłują odmówić od niej synów, co wiernymi jej jeszcze pozostali. Ale podaremne ich usiłowanie, podaremne dlatego, że przeciw bożemu prawu działają. Człowiek, wyrzekający się rodnej matki i słowa rodzinnego, a cudze słowo dla swego życia umysłowego przyjmujący, postępuje po nieprzyjacielsku sam przeciw sobie i prawo Boże narusza.“

Nacóż po tem, co tu napisano, zwalać winę na sąsiadów, skoro wrogami waszymi wcale nie sąsiedzi są, ale niektórzy z rodaków waszych? Podobnie rzecz się miała u nas za Sumarakowa i nawet za Karamzyna. Niektórzy Rosyanie wyrzekali się rodzinnego słowa dla francuskiego języka i gardzili rosyjską literaturą, twierdząc, że trudno czytać książki w języku chłopskim, i że trzeba francuskie czytać. Czemże tu zawinili Francuzi? — ni duszą ni ciałem. Czemże się podniosła sprawa literatury naszej? czy nienawiścią przeciw Francuzom, którzy nie tylko nic nie zawinili, ale owszem nawet ówczesne nasze próby literackie, jak n. p. tragedye Sumarokowa chwalili? Podniosła się literatura nasza poprostu tem, że się u nas choć trochę oświata rozszerzyła, i to przy pomocy Francuzów i innych oświeconych narodów.

Widzimy, że szczep rusiński dzieli się sam na dwie różne partye: massa narodu mówi językiem rodzinnym i kocha go; a niektórzy Rusini wstydzą się być Rusinami, i są wrogami rodzinnego języka. Niechby zapytali Rusini narodowości swojej wierni Polaków: czy szanują Polacy takich odstępców rusińskiej narodowości, i czy ich chwalą? — Prawdopodobnie poglądają na tych Rusinów-odstępców taksamo, jak patrzyli Francuzi na Rosyan, rosyjską narodowością gardzących: nazywają ich papugami. A sami Polacy pragną stosunków do narodowości rusińskiej wcale nie takich, jak ci pożałowania godni ludzie; widzieliśmy już z samego *Słowa*, że Polacy gotowi są spółdziałać przy jej rozwoju. Rozdmuchując nienawiść przeciw Polakom, nie może jednak *Słowo* ukryć tego faktu. Na końcu nru 1., napełnionego wycieczkami przeciw mniemanej nienawiści Polaków, znachodzimy ustęp następujący: „Powinniśmy (mówi redakcya lwowskiego *Słowa*) dziękować polskim dziennikom za bratnią pomoc, jaką nam przyniosły, pospieszając z ogłoszeniem o zamiarze naszym wydawania gazety ruskiej. Polskie dzienniki nadewszystko podały nam środki uwiadomienia naszych abonentów o rychłem wyjściu *Słowa*.“ — Wybornie; dlaczegoż więc bez ustanku lżyć tych, którym wdzięczni być winniście? Wszakoż po ustępie, któryśmy tu wypisali, następuje obelga na Polaków — a za cóż? Jak myślicie? Oto pewien dziennik polski powiedział, że lwowskie *Słowo* drukować się będzie czcionkami „rosyjskiemi.“ Cóż? alboż to nieprawda? Lwowskie *Słowo* drukuje się w samej rzeczy tem samem pismem, jakie u nas w Rosyi przyjęto. I jakaż obraza w tej słusznej uwadze polskiego dziennika? Ale lwowskie *Słowo* obraża się i kłóci. Dowodzi ono, że pismo w Rosyi używane, pożyczyliśmy my Rosyanie od Rusinów, i dlatego nie rosyjskiem zwane być powinno, ale rusińskiem. Rzecz dziwna! Tuszymy, że lwowskie *Słowo* dostrzeże obrazę i złą wolę w zdaniu naszem, o jednoplemienności galicyjskich Rusinów z resztą Małorosyan.

Nie prawdaż, że już jeden numer lwowskiego *Słowa* byłby dostatecznym do ułożenia sądu bardzo dokładnego i szczegółowego o nieszczęsnym kierunku tego dziennika? Zaprawdę, moglibyśmy nawet nie przeglądać drugiego numeru; ale kiedy już go mamy pod ręką, to dlaczegoż go nie przeglądnąć?

Otóż artykuł pierwszy, bardzo obszerny, drukowany znacznemi czcionkami — artykuł kierujący; napis jego „Sympatya czy antypatya?“ tj. Rusinów do Polaków. Dowodzi ten artykuł, że rusiński naród powinien nienawidzić Polaków. Za cóż? jak się wam zdaje? Nadewszystko zato, że Polacy w Galicyi „rogate czapki“ noszą — nakształt tych, jakie są w modzie w niektórych guberniach u naszych chłopów: czapka dość wysoka, z wierzchem nie okrągłym, ale czworograniastym. Czapki te wyrażają jasno nadętość Polaków, ich ukrytą myśl kłóć naród rusiński swemi rogami! Płoniesz ze wstydu czytelniku za rosyjskie, czyli jak się podoba lwowskiemu *Słowu*, za rusińskie pismo, czytając drukowane w niem takie rzeczy.

Jakżeż, myślicie, trzeba po tem sądzić o następującej zaraz korespondencyi, tolerancyę rusińskiego narodu sławiącej? Niezawodnie, naród rusiński tak jak reszta Małorosyan, jest rozumny i poczciwy — ale żadnego nie mają prawa imieniem jego przemawiać ludzie, głoszący nienawiść przeciw Polakom za kształt ich czapek. (Dok. nast.)

Nadaremnie p. Schmerling straszy posłów galicyjskich i czeskich, odgrażających się opuszczeniem rajchsratu, że ich miejsce zastąpi innymi za pomocą bezpośrednich wyborów. Opinia publiczna za granicą nie da się przez ten manewr obałamucić; zna ona nawskróś stosunki wewnętrzne Austryi i potrafi rozróżnić fałszywą od prawdziwej reprezentacyi. Reprezentacya złożona z samych Kowbasiuków, nie będzie zdolna odzyskać sympatyi i kredytu dla państwa austryackiego. Dowodem pogarda i lekceważenie, z jakiemi patrzą tu wszyscy na frakcyę, na której czele stoi ks. Litwinowicz. Opinia publiczna Anglii upatruje zbawienie Austryi jedynie w rzetelnem zaprowadzeniu systemu konstytucyjnego, opartego na samorządach odrębnych narodowości, przez któryby mogła odzyskać przychylność wszystkich warstw społecznych i wszystkich narodowości ulegających jej berłu. Jak dzisiejszy rajchsrat nie może tego celu osiągnąć, dlatego, że nie reprezentuje wszystkich narodowości: tem mniej nieosiągnąłby go rajchsrat złożony z posłów najbiedniejszej i najciemniejszej klasy ludności, z któregoby wykluczone były własność terytoryalna i inteligencya krajów koronnych. Oprócz tego Austrya nie ma ani jednej chwili do stracenia na dalsze experymenta centralistyczne p. Schmerlinga. Po odrzuceniu jego polityki przez sejm węgierski i po wotum nieufności danem mu przez posłów galicyjskich i czeskich, którzy razem z Węgrami reprezentują większość mieszkańców państwa austryackiego, p. Schmerling powinien z ministeryum ustąpić. Usunięcia jego żąda głośno opinia publiczna w Anglii. P. Schmerling zamiast pogodzić interesa narodowości z interesem państwa austryackiego, doprowadził rzeczy do tego, że większa połowa ludności stanęła w otwartej opozycyi przeciw rządowi wiedeńskiemu. Czas więc wielki odprawić go. Jedną z ważniejszych korzyści systemu konstytucyjnego, jest, że monarcha może zmienić politykę przez prostą zmianę ministerstwa. Podziękować p. Schmerlingowi za jego prace i trudy jakie podjął dla odbudowania Austryi, a przyjąć ultimatum Węgrów — oto rada, jaką dzień w dzień powtarzają wszystkie dzienniki angielskie. Posłowie polscy nic rozumniejszego nie mogli zrobić, jak wypowiedzieć swe zaufanie p. Schmerlingowi i stanąć po stronie Węgier. Jeżeli Węgrzy utrzymają się przy swej konstytucyi, to i Galicya może łatwiej otrzymać autonomiczne na wzór konstytucyi węgierskiej urządzenie dla siebie.

Nareszcie zamknięto gębę p. Roebuckowi. Niezaprzeczone fakta, ścisłe rozumowania, oburzenie opinii, nagany poważnych dzienników — nie potrafiły tego wpływu wywrzeć, co jeden dowcip ilustrowany w tutejszem sławnem humorystycznem piśmie *Punch*, przedstawiający p. Roebucka w postaci pieska z napisem na obroży: *Tear'em*, którego cesarz Austryi wziąwszy pod pachę uprowadza z Anglii. Tear'em znaczy dosłownie: rozedrzyj ich, i nadawane bywa za nazwisko srogim psom, stróżom domu. Tem nazwiskiem zaszczycono p. Roebucka wtedy jeszcze, kiedy jako człowiek niepodległego charakteru i liberalnych przekonań, stał na straży ludu angielskiego i bezpieczeństwa kraju. Tear'em w Wiedniu został ugłaskany i zmieniony na pieska pokojowego. Otóż ilustracya powyższa Punch'a wyszła z pod prasy właśnie w wilię dnia, w którym p. Roebucka na bankiecie nożowników w Sheffield miał wystąpić po raz trzeci w obronie Austryi. Gdy p. Roebuck zabrał głos i rozpoczął rzecz o Austryi, słuchacze podnieśli w górę kilkadziesiąt egzemplarzy karykatury Puncha. Zgromadzenie całe wybuchło w śmiech. Nadaremnie p. Roebuck przysięgał, że znajduje się wobec nich w Anglii i cesarz Austryi nie uprowadził go z sobą. Te słowa powiększyły tylko wesołość zgromadzenia tak, że p. Roebuck nie mógł dokończyć mowy i musiał powiedzieć, że nie ma czasu wchodzić w obszerniejszą obronę konstytucyi austryackiej.

Dzienniki angielskie utrzymywały, że broszura l'Empereur, Rome et le Roi d'Italie, wyszła z pod pióra samego cesarza Francuzów i wnosiły, że nie zadługo Francuzi wyjdą z Rzymu. Ale Monitor w kilka dni oświadczył, że domysły i wnioski ich nie miały żadnej podstawy. Temci gorzej dla cesarza i Francyi. Czasby już było skończyć męczarnie, na jakie Włochy wystawieni są z łaski swego oswobodziciela; Francya jest odpowiedzialną za mordy i pożogi, jakich w południowych Włoszech dopuszczają się zorganizowane pod tarczą jej armii rzymskiej bandy rozbójników. Wobec tych krzywd wyrządzonych narodowi włoskiemu, chlubienie się p. M. Chevalier, że Francya obudza i żywi w narodach nadzieję lepszej przyszłości i stoi na czele politycznego i społecznego postępu, jest kłamstwem. Cesarska Francya nie ma innej dążności, tylko utrzymanie dynastyi. Wobec tego głównego celu interesa ludów są rzeczą podrzędną, i ich nadzieje służą tylko za narzędzie do osiągnienia go. Męczarnie Włoch muszą być przedłużone dotąd, aż dopóki cesarz Francuzów będzie się mógł obejść bez poparcia katolickiego duchowieństwa dla utrzymania swej dynastyi.

Głośno mówią, że Francya i Anglia w połączeniu mają wkrótce zbrojno wkroczyć do Mexyku i zająć się uporządkowaniem tego państwa. Powodem tego kroku jest nietylko zawieszenie i odroczenie na lat dwa wypłaty procentów wierzycielom francuzkim i angielskim, ale zagrożenie śmiercią wszystkim cudzoziemcom, bez różnicy pochodzenia, przez stronnictwo księże, które znowu przyszło do siły i grozi opanowaniem stolicy. Kilkudziesięciu Anglików i Francuzów zamordowano.

W tych dniach Anglia wysełą trzy świeże pułki piechoty do Kanady dla wzmocnienia tamtejszej załogi.

Brak bawełny tak dalece daje się uczuwać, że wkrótce wszystkie fabryki bawełniane zmuszone będą zmniejszyć godziny pracy do połowy.

Mazzini nietylko niebył tknięty apopleksyą, ale nawet nie chorował. Zapewne fałszywa pogłoska o jego zdrowiu, zrodziła się w skutek wyjazdu jego z Londynu na wieś dla odetchnięcia świeżem powietrzem.

Cześć urzędowa.

Temi dniami otwartą została nowa stacya telegraficzna w Husiatynie z ograniczoną służbą dzienną dla publicznego użytku.

Mianowania.

Nominowani: Dr. Józef Rott, adwokatem w Czerniowcach, dr. Karol Pawlikowski zaś w Samborze; Nicefor Więckowski notaryuszem w Gorlicach; Ludwik Wolfrat poborcą a Kazim. Rodakowski kontrolorem przy urzędzie sprzedaży soli; Francisz. Mrniak, Teodor Stahlberger i Sofron Tymiński nauczycielami przy gimnazyum krakowskiem.

Kronika.

Piszą nam z Krakowa d. 13. b.m.: „Kraków podał skargę o nadużycia policyjne do koła poselskiego w Wiedniu. Posłowie jednak z przyczyn regulaminowych nie zrobili interpelacyi, któraby zresztą tak jak i inne interpelacye, ogólnikowo zbytą została. Na prywatnej audyencyi u p. Schmerlinga wymogli podobno obiecankę śledztwa. Tymczasem w Krakowie wszystko jak dawniej. Jeszcze po uroczystości unii z Litwą obesłał p. Päumann po wszystkich kupcach tutejszych okólnik zakazujący zamykać własne sklepy kiedy się komu podoba, i to pod karą 100 zł. Podczas nabożeństwa za ofiary wileńskie zostały jednak wszystkie sklepy zamknięte. Otóż teraz każdy kupiec dostaje cytacyę, a po protokóle wyrok ustny na karę pieniężną. Z tego powodu zwołał dnia 12. września p. Abraham Gumplowicz, jako prezes ze starszeństwa, pod nieobecność pp. Kirchmajera i Potockiego, Izbę handlową krakowską i wniósł na zebraniu co następuje:

„Znany prześwietnej Izbie wczorajszy krok policyi, a mianowicie skazanie wielkiej części kupców krakowskich na znaczne kary pieniężne, z powodu zamknięcia sklepów podczas nabożeństwa d. 2. września, sprowadził nas dziś tutaj.

„Mamy się naradzić: 1) jak od nałożonej nam i współobywatelom naszym kary pieniężnej się uwolnić; 2) jak na przyszłość podobnym postępowaniom c. k. policyi tamę położyć. Przestępstwem, za które nas c. k. policya do kary pociąga, jest zamknięcie sklepów podczas nabożeństw. Musimy sobie więc stawić pytanie: czy rozkaz policyi zakazujący zamykania sklepów, uważamy za słuszny, czy się mu na przyszłość poddać chcemy, lub też jako prawu niesłusznemu kroki stósowne uczynić mamy? Zgromadzeni tutaj jako kupcy, jako Izba handlowa, reprezentując tutaj interes kupiecki, na sprawę zamykania sklepów przedewszystkiem zapatrywać się powinniśmy ze stanowiska tegoż interesu. Z tego zaś stanowiska, z którego nam tutaj jedynie wolno jest sprawę tę traktować, przedstawi się ona tak:

„Kupcy krakowscy interesa swe robią nie ze szczupłej ludności niemieckiej tu się znajdującej, która po większej części składa się z urzędników nie mogących wiele expensować pieniędzy, ale z ludności polskiej tutejszej, Królestwa i zachodniej Galicyi — muszą się zatem tak zachowywać, aby sobie zaskarbić sympatye ludności polskiej, a nie niemieckiej — nie mogą zatem do ludności krajowej stanąć w opozycyi, ale muszą iść z nią ręka w rękę, a jeżeli ludność krajowa obchodzi uroczystości narodowe, nie mogą kupcy krakowscy z otwartych sklepów swoich obojętnie się temu przypatrywać, ale muszą zamknięciem sklepów pokazać, że się do tych obchodów przyłączają. Tego wymaga po kupcach krakowskich interes kupiecki, którego chronić jest obowiązkiem Izby handlowej.

„Stawiam zatem wniosek: aby prześwietna Izba stosowne u władzy wyższej kroki poczyniła, aby nadal zamykanie sklepów kupcom krakowskim przy obchodach narodowych zakazanem nie było, i aby ich od wszelkich kar, na które z podobnych przyczyn skazani zostali, uwolniono.“

Izba jednogłośnie wniosek przyjęła i podanie niebawem odejdzie. I czy ono będzie miało jaki skutek czy nie, dosyć że p. Abraham Gumplowicz Izbie handlowej zapomnieć o swoim stanowisku i prawach nie dozwolił. Niech tylko każdy wszędzie robi swoje, a nie odstraszą się daremnością pracy, a nie będzie tyle nietkniętego prawie ugoru na narodowej niwie. —

Mało komu dotąd wiadomo, bo publicznie ogłoszonem nie zostało, że owa wolna rzeczpospolita Krakowska stała się obecnie należącą do okręgu fortecznego (Festungsrajon). Ta korzyść z tego, że odtąd domy nie będą mogły być budowane tylko za rewersem: iż rząd ma prawo w razie potrzeby burzyć je bez opłacenia strat. Tak samo ma się rzecz z nowemi reparacyami. Magistrat podał rekurs przeciw temu rozporządzeniu. Ktoby się też to był spodziewał, że z wolnego niegdyś Krakowa zrobi się Kufstein jaki. To też miasto czuje te ciężkie czasy; poznać to po tych gorących modłach po kościołach i przed obrazami. Wczoraj zwłaszcza jako w oktawę Matki Boskiej, modliło się kilka tysięcy ludu w bramie Floryańskiej; obraz Matki Boskiej uczczony był napisem ognistym:

Królowo Polski, krwią, modlitwą, łzami
Naród Twój błaga, przyczyń się za nami!

I odśpiewano z wielkiem przejęciem się wszystkie narodowo-pobożne pieśni.“ —

Z Czasu dowiadujemy się o obchodzie rocznicy oswobodzenia Wiednia przez Jana III. na Kahlenbergu. Obchód był bardzo cichy i skromny. Ludność wiedeńska niewiele się troszczyła o rocznicę tak przecie ważną dla niej, i to do tego stopnia, że nie można się było dowiedzieć, czy i kiedy będzie odprawiona msza św. na Kahlenbergu. Posłowie nasi nie chcieli naturalnie brać inicyatywy, zostawiając po słuszności pierwszeństwo ludności miasta wyswobodzonego, obowiązanej jeżeli nie do wdzięczności (ta u narodów jeszcze trudniejsza, niżeli u ludzi szczególnych), to przynajmniej do poszanowania tak wielkiej pamiątki. Tymczasem tyle się można było dowiedzieć, że około dziewiątej godziny zrana będzie msza św., jeżeli deszcz nie będzie. Dodać należy, że tam na górze jest kościołek dawny, który był w posiadaniu wielkiej i zamożnej rodziny, ale spustoszał zupełnie i został dopiero zrestaurowany kosztem i staraniem poczciwej rodziny prywatnej mieszczańskiej, która tam nabyła wraz z kościółkiem kawał ziemi. Jej też to staraniem odbywają się tam nabożeństwa od czasu do czasu. Więc jeden tylko mieszczanin pamiętał o tak wielkiej rocznicy historycznej, o której zapomnieli wielkie potentaty dzierzący nazwisko historyczne. Posłowie polscy wyruszyli mimo niepewnej pogody, i niebo się wypogodziło. W gronie ich był i kapłan polski ksiądz Ruczka. Grono polskie zastało na górze kilku posłów czeskich i innych słowiańskich. Między innymi był szanowany powszechnie proboszcz z przedmieścia Schottenfeld, który się gorliwie zajął całem nabożeństwem. Kapłani tamtejsi odstąpili pierwszeństwa księdzu Ruczce, który wystąpił ze mszą św. przed wielki ołtarz. Dwóch Polaków służyło do mszy św.; jeden z nich poseł. Wiadomo wszakże, że w ów dzień historyczny sam król Jan III. służył do mszy św.; Bóg mu nagrodził! A nam?.... W Bogu nadzieja i wiara. Równocześnie inny ksiądz odprawił mszę św. przy bocznym ołtarzu, a potem wyszedł proboszcz z Schottenfeldu i miał mszę żałobną za poległych. Ksiądz Ruczka użył do mszy św. kielicha, który ofiarował i poświęcił nuncyusz papiezki ś. p. kardynał Viale Prela, za którego pobytu w Wiedniu odnowiony został kościół na Kahlenbergu. Na kielichu jest napis stosowny, przypominający wielki czyn króla polskiego, którym całe chrześciaństwo oswobodził. Po nabożeństwie taż sama rodzina wiedeńska, która w lecie mieszka na Kahlenbergu, zaprosiła wszystkich obecnych do siebie na przekąskę. Gościnny gospodarz wniósł toast na cześć Polaków z stosownem przemówieniem do tego co było, co jest i co w Boskim jest jeszcze ręku. W drodze nazad odśpiewano „Boże coś Polskę,“ poczem bracia Sławianie śpiewali swoje pieśni narodowe. Wracające towarzystwo zdybało dwóch posłów włościańskich z Galicyi, którzy się spóźnili.

Wiadomości o rozmaitych nabożeństwach dochodzą nas z rozmaitych stron kraju. Z pomiędzy innych miło nam donieść o nabożeństwie w Milatynie odbytem dnia 16. b. m., któremu towarzyszyły szczegóły zajmujące i zewszechmiar pocieszające. Było to żałobne nabożeństwo za poległych w Wilnie. Odbyło się uroczyście i wspaniale za współdziałaniem wielu księży obu obrządków. Zjazd obywateli, którzy o kilka mil przybyli, był bardzo liczny. W czasie żałobnej mszy św. odśpiewano naszą pieśń: „Boże coś Polskę.“ Po skończonem nabożeństwie księża o b u o b r z ą d k ó w wraz z publicznością odśpiewali piękny chorał Ujejskiego. Tak proboszcz miejscowy jak i inni księża łacińscy i ruscy nie chcieli przyjąć najmniejszego wynagrodzenia. Ta wspólność myśli i uczuć ze strony duchownych obu obrządków, zrobiła wielkie i przyjemne wrażenie, a my ją przyjmujemy jako dobrą wróżbę przyszłości. Mimo podszeptów złego ducha i usiłowań nieprzyjaźnych, duch narodowej zgody zwyciężyć musi i zwycięży niezawodnie, bo od samego Boga pochodzi. W czasie nabożeństwa robiono składkę na opędzenie kosztów, ale, że jak wyżej nadmieniliśmy, kosztów nie było żadnych, prócz małych wydatków wynoszących 28 zł., ze składki zebranej w kwocie 125 zł. 80 kr., resztę t. j. 97 zł. 80 kr. przysłano naszej redakcyi, nie naznaczając wyraźnego celu, zostawiono do woli redakcyi, na jaki tę kwotę zechce przeznaczyć cel poczciwy, dobroczynny i narodowy.

P. dr. Csillik nadesłał redakcyi 33 zł., pozostałych ze składki na koszta żałobnego nabożeństwa za ks. Czartoryskiego za pośrednictwem Wgo Józefa Zawadzkiego przedsięwziętej, i przeznaczył je na fundusz ubogiej młodzieży.

Rzadko wdajemy się w wiersze, bo jużcić nie w kronice zbierającej dzienne efemeryczne wiadomości, miejsce na nie, ale tym razem wytrzymać nie możemy i udzielamy czytelnikom naszym świeżutką kołomyjkę, choćby dla tego że jest przeważnie okolicznościowa i stosowna zewszechmiar do zdań w dzienniku naszym popieranych. Słuchajcież państwo:

Czy wy czuły dobri lude:
Szczo sia w Widniu dije?
Nimeć hraje po swojomu,
Rusyn z nym szalije!

Milfeld smyczkom tne na skrypci,
Lasser bje w cymbały,
Herbst na basi, Giskra w dudy,
Kuranda w piszczały.

Instrumenta stroit Szmerling,
Hajn takt wibywaje;
A tym taktom Łytwynowycz,
Kowbasiuk plesaje.

Oj krasno sia w Widniu dije,
Znajte dobri ludy:
Tne Kowbawiuk, Łytwynowycz —
Nimecki prysiudy!

Pierwszy koncert wokalny p. Stysińskiego, artysty opery warszawskiej, dany we wtorek w sali Towarzystwa muzycznego, zgromadził tak małą liczbę publiczności, tyle miejsc widzieliśmy niezajętych, że istotnie zdawało nam się, jakbyśmy nie byli we Lwowie na koncercie ziomka Warszawiaka, lecz w wiedeńskim rajchsracie. Ten brak udziału nie chcemy jednak przypisywać obojętności publiczności lwowskiej dla sztuki w ogóle, a dla sztuki narodowej w szczególności, i pocieszamy się nadzieją, że przyszłe wystąpienie artysty liczniejsze mu sprowadzą audytoryum. Odśpiewane tego wieczora przez p. Stysińskiego utwory, mianowicie z niewymowną rzewnością odśpiewana *Kalina* Lenartowicza, tegoż *Grajek* z nader trudną muzyką Troszla, a szczególnie po mistrzowsku oddana *Duma ukraińska* Modzelewskiego, jak też nieznane nam zupełnie śliczne *Kwiatki nasze* tegoż kompozytora — świadczą najwymowniej, że p. Stysiński obok dźwięcznego piersiowego, szczególnie w niższych tonach silnego głosu, ma metodę bardzo piękną, że w całem znaczeniu tego słowa umie śpiewać. Tak wybór kawałków jak i wykonanie ich nie pozostawiły nic do życzenia, a zgromadzona publiczność starała się serdecznemi oklaskami okazać artyście wdzięczność za ten tak mile w jego towarzystwie przepędzony wieczór. Nie wątpimy, że szanowny Warszawianin nie zrazi się małą liczbą słuchaczy pierwszego koncertu, i da się nam jeszcze kilkakrotnie słyszeć, jak też z drugiej strony jesteśmy pewni, że i Lwowianie pospieszą liczniej posłuchać naszych dziarskich mazurków i rzewnych naszych dumek, odśpiewanych prawdziwie po mistrzowsku, a co więcej — od serca i do serca.

W końcu wyrazimy życzenie w imieniu ludzi uboższych, którym i ceny i sala Tow. muzycznego są nieprzystępne, by szan. dyrekcya teatru polskiego wezwała p. Stysińskiego, aby w sali teatralnej między aktami chciał się dać słyszeć; dyrekcya teatru, mamy nadzieję, uczyni to, i dziękujemy jej za to naprzód.

S p r o s t o w a n i e.

W artykule pod tytułem „Odpowiedź JMCksiędzu Serwatowskiemu i t. d.“ wkradły się następujące omyłki: W 1. przedziałce 18. wiersz od góry było w manuskrypcie „aby to co dotąd było ukrywanem itd.“ — a wydrukowano „aby to co s ł u s z n i e dotąd było ukrywanem.“ — W 2. przedziałce wiersz 49. i 50. stało w manuskrypcie „wierząc niby, że powszechność, a przeto i jedność w c h r z e ś c i a ń s t w i e dzisiaj istnieje itd.“ — a wydrukowano „wierząc niby i t. d. a przeto i jedność w d u c h o w i e ń s t w i e dzisiaj istnieje.“ W tejże samej przedziałce wiersz 57. od dołu zamiast: użalać się, powinno stać „u ż a l i ć s i ę.“ — W 2. przedziałce wiersz 2. od dołu zamiast: jako, czytaj „jak.“ — W 3. przedziałce wiersz 11. od dołu zamiast: bo filozofia, powinno się czytać „bo to filozofia.“

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* W Wiedniu wzięto pod obradę przedmiot pospiesznej jazdy kolei żelaznych; zamierzono szybkość jazdy sześciu mil na godzinę podnieść na dziesięć mil.

* Dziennik Poznański donosi, że pomiędzy bydłem rogatem w Błażejowie i Daszewicach w w. ks. Poznańskiem, wybuchła wścieklizna, i dlatego miejsca te uległy środkom ostrożności, natomiast zgorzelina śledziony w pow. odolanowskim ustała zupełnie.

* W Rosyi z dniem 1. stycznia 1862 wchodzi w życie nowy regulamin podatku od tabaki i tytoniu.

* Żelazna kolej galicyjska w miesiącu sierpniu transportowała 23.692 osób, a 427.447 cent. towarów (prócz 15.261 cet. ładunku rządowego bez policzenia należytości frachtowej). Przychód tejże kolei wynosił za sierpień ogółem 252.610 zł. 40 kr. w. a.

* Na targach obw. brzeżańskiego płacono w zeszłym tygodniu pszenicę $3\frac{1}{2}$—4 zł.; żyto $2\frac{1}{2}$ zł.; jęczmień $1\frac{1}{2}$—2 zł.; hreczkę $2\frac{1}{4}$ zł.; owies 1 zł.; kartofle 80 kr.

* Na targu lwowskim dnia 16. września było 169 st. wołów; płacono za sztukę najlepszą oszacowaną na 390 funtów mięsa i 80 funtów łoju 104 zł. 90 kr.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 18. września.

Pogłoskom obiegającym ostatniemi dniami o dzisiejszym stanie kwestyi węgierskiej, a raczej o wznawiających się nanowo negocyacyach między księciem prymasem węgierskim a arcyksięciem Rajnerem i kancelaryą nadworną — uznała Donau-Ztg. za rzecz stósowną, zaprzeczyć o tyle, że prymas według niej niekonferował z arcyks. Rajnerem. Donau Ztg niezaprzecza zaś temu, że prymas został przez kanclerza do Wiednia w sprawie Węgier zaproszony, co jest właśnie jedyną ważniejszą rzeczą w całej wiadomości o podróży kardynała Scitowskiego. Zamieściwszy jednak poprzód telegram donoszący o odnośnym artykule Pest. Lloyda, podajemy tu także owo urzędowe dementi. Donau Ztg. pisze:

Większa część dzienników wiedeńskich powtórzyła za Lloydem Peszteńskim wzmianki o mniemanych w kwestyi węgierskiej usiłowaniach pośredniczących kardynała prymasa węgierskiego podczas ostatniego jego w Wiedniu pobytu, i nie dały się bynajmniej od tego odwieść wewnętrznem nieprawdopodobieństwem przytoczonych szczegółów, które widocznie musiały się wydawać tendencyjnemi i obliczonemi jedynie na ciekawość czytelników. Jak mało prawdy w tej całej wzmiance się zawiera, to już łatwo z tego przekonać się, że kardynał prymas węgierski ani tym razem przyjmowany był przez Jego c. Wysokość arcyksięcia Rajnera, którego imię bezzasadnie, a oraz nietaktownie wmięszanem było w to zmyślenie, ani też w ogóle od dawna z JcWysokością w żadnych nie zostaje stosunkach. Łatwo przeto zrozumieć, że i wszystkie inne następstwa wyprowadzone z tych wzmianek, w niwecz się obracają.

Co do kwestyi sejmu siedmiogrodzkiego, o czem już ostatnim razem pisaliśmy, mamy dodać, że jak Wied. Korespondencya donosi, otrzymał już p. Schmerlinga program reorganizacyi Siedmiogrodu cesarską sankcyę, w skutek czego bar. Kemenyi kanclerz siedmiogrodzki zażądał i otrzymał dymisyę. Do punktów zaś programu przytoczonych w poprzednim numerze, należy jeszcze punkt o rumuńskich regalistach t. j. posłach, jeżeli takiej nazwy w tym razie użyć się godzi, mianowanych przez rząd, w celu nadania rumuńskiemu, Węgrom nieprzyjaźnemu żywiołowi pewną na sejmie przewagę.

Z sejmu zagrzebskiego niema nic w tej chwili ważniejszego. Obrady nad ostatnim reskryptem cesarskim — który w całości w przyszłym numerze podamy — świadczącym, że rząd zerwawszy z Madiarami, nader oględnie z Chorwatami postępuje, miały się rozpocząć w poniedziałek. Na temże posiedzeniu miano także wziąść pod debatę projekt do adresu, i wniosek Szandora, aby wysłać do Wiednia przedstawienie o spieszne zwołanie sejmu węgierskiego. Do tej chwili niema jeszcze żadnej wiadomości o toku rozpraw.

Donoszą także, że wydany będzie reskrypt królewski do austryackich Serbów, zwołujący kongres czyli sejm serbski, który ma sobie obrać wojewodę i wysłać posłów do rajchsratu. W kongresie tym mają prócz Syrmii, brać udział także dwa pułki graniczarskie, mianowicie Piotrowaradyn i Pańczowa.

Zresztą wszystko to są pogłoski, faktu nowego nie ma żadnego. Do pogłosek takich należy także podana przez dzienniki wiedeńskie wiadomość, że miejsce ministra sprawiedliwości Pratobevery, który nim zostanie uwolniony, otrzymał urlop na czas nieograniczony, zajmie dzisiejszy wiceprezydent Izby niższej dr. Hasner.

Czy wyjazd JE. gubernatora Galicyi do Wiednia, który dziś w skutek depeszy telegraficznej nastąpił, zostaje w jakim związku z utrzymującemi się ciągle pogłoskami o zmianie ministeryalnej, powiedzieć nieumiemy; wątpimy jednak by to było powodem nagłego wyjazdu, gdyż z hr. Mensdorfem odjechał także p. radzca Summer.

Co minister skarbu ze skarbem zrobi, niewiemy; na każden sposób będzie p. Plener zmuszony uczynić teraz jakiś krok decydujący, bo z dniem 1. listopada rozpoczyna się nowy rok podatkowy, a wątpić by w przeciągu przyszłego miesiąca zdołano sprowadzić Madiarów i Chorwatów do rajchsratu, przemienić go w pełny, przedłożyć mu propozycye finansowe, i tak tę całą kwestyę załatwić. Najprawdopodobniej więc oprze się p. Plener na owym sławnym §. 13. ustawy zasadniczej i rozpisze podatki, jakie uzna za sto-

sowne, nie pytając się o to rajchsratu. Czy ta i inne przeróżne operacye finansowe, jakie niezawodnie nastąpić będą musiały, przyczynią się mocno do obudzenia tak wielce dla rządu potrzebnego zaufania w kraju i zagranicą, którego pan Schmerling swemi reskryptami, okólnikami, mowami i t. d. nietylko wskrzesić nie zdołał, ale jeszcze do reszty dobić usiłuje — zdaje nam się nieco wątpliwem. P. Schmerling musi się zapewne całkiem inaczej na te rzeczy zapatrywać, skoro niemyśli ani o zmianie systemu, który prócz niego i jego rajchsratowych adoratorów, nigdzie niema zwolenników, ani też o własnem cofnięciu się. Quousque tandem...!

Najobfitszego materyału dostarczały dotąd dziennikom sprawy włoskie, dziś i te niedopisały. Wiadomości nowych niema prawie żadnych, a wieści podawane uporczywie przez dzienniki, że na radzie ministeryalnej w Turynie w obecności Garibaldego i Koszuta postanowiono odłożyć wojnę z Austryą do wiosny, że Garibaldi obejmuje naczelne dowództwo w Zjednoczonych Stanach Ameryki, że opuszcza Włochy wraz z swoimi oficerami itd.— mogłyby nam, gdybyśmy byli dziś wojennie usposobieni, podać tylko materyał do snucia wniosków o bliskiem lądowaniu Garibaldego na tym lub owym punkcie wybrzeża adryatyckiego, i w konsekwencyi o blizkiej wojnie z Austryą, a w dalszej konsekwencyi o wojnie europejskiej.

Co do stanu kwestyi rzymskiej, ograniczymy się na zapisaniu nowych pogłosek o wzmagającej się chorobie Ojca św., i o ultimatum, które Ricasoli ma czy miał przesłać stolicy apostolskiej, w którem żąda od Ojca świętego zrzeczenia się zupełnego włady świeckiej, ofiarując z drugiej strony wszelkie rękojmie bezpieczeństwa osobistego, zupełnej niezawisłości w rzeczach duchownych, pozostawienie części miasta Rzymu itp. Dodamy tu także wiadomość wyjętą z świeżo co otrzymanej z Genui korespondencyi:

Los młodzieży polskiej, która wyszedłszy z uniwersytetów rosyjskich, zgromadziła się w Genui — jest bardzo smutnym, i niema nadziei rychłej zmiany. A co smutniejsza, że młodzież nasza ciągle jeszcze z Rosyi i Królestwa przybywa.

Uroczystość dnia 7. września była obchodzona przez lud tutejszy uroczyście. Polacy mieszkający tu brali w niej udział, i doznali jak najgorętszej sympatyi. Wyszedłszy z swych koszar z chorągwią, na której błyszczał ogromny orzeł biały, zostali przyjęci niezliczonemi oklaskami i okrzykami. Postawiono ich na czele procesyi, która udała się na plac Carlo-Felice, by tam oddać hołd posągowi Garibaldego. Ciągłe okrzyki: Viva i fratelli polacchi towarzyszyły im; oddawszy trzykrotny pokłon statui wyobrażającej wielkiego wodza, wrócili nasi do koszar, towarzyszeni przez tłum, oddający im wszelkie oznaki sympatyi i uszanowania dla ich sprawy. Możnaby nazwać cały ten obchód owacyą zaimprowizowaną dla Polski.

Także pogłoskami tylko nazwać dotąd można wiadomości o przyszłym zjeździe cesarza Napoleona z królem pruskim. Utrzymują tak francuzkie, jak i pruskie dzienniki za rzecz pewną, że się monarchowie ci zjadą. Nad to jednak nic nie wiedzą, ani gdzie, ani kiedy, ani co najważniejsza — po co.

Wiadomości dzisiejsze z Czarnogóry ograniczają się na następującym telegramie z Raguzy 16. września:

Ruch powstańczy zagraża wybuchem. Mieszkańcy tureccy Skutari w połączeniu z chrześciańskimi mieszkańcami gór, domagają się usunięcia gubernatora Abdi baszy. Omer basza odjechał do armii do Gacka.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń d. 18. września. Sejm siedmiogrodzki zwołany na dzień 20. października. W Izbie niższej rajchsratu wniesiono, aby po obradach nad prawem gminnem, posiedzenia rajchsratu odroczyć. Słychać, że szefowie stronnictw rajchsratu mają się w Presszburgu naradzać z przewódzcami węgierskiego sejmu rozpuszczonego.

W Warszawie ciągłe niepokoje. Wilno, Grodno i gubernia kowieńska ogłoszone w stanie oblężenia.

Ostatnia poczta.

Z królestwa Polskiego podaje Czas wiadomość o świeżym wypadku, że 11. t. m. powtórzyło w Kaliszu wojsko rosyjskie z pułku nizowskiego nowe gwałty i rabunki. Mieszkańcy przywiedzeni do ostateczności postanowili przy nowem bezprawiu i napadzie rozpuszczonego żołnierstwa, zamknąć bramy domów i bronić się zacięcie. Tymczasem posłano drugą skargę do namiestnika 12. t. m. podpisaną, a właśnie w parę godzin później przybył na śledztwo jenerał Paulnzzi. Wieść o tych wypadkach w Kaliszu wzmogła oburzenie w całem Królestwie.

Zagrzeb d. 17. września. Sejm uchwalił, aby na reskrypt odpowiedzieć adresem a nie przedstawieniem jak cesarz zażądał; i przyjął na dzisiejszem posiedzeniu projekt adresu wygotowany przez komisyę, 53 głosami przeciw 32.

Kurs Lwowski z d. 18. września.

	Wal. austr. złr.	kr.
Dukat holenderski	6	42
Dukat cesarski	6	44
Rosyjski półimperiał	11	10
Rosyjski rubel srebrny	2	14
Pruski talar kur.	2	4
Galic. listy zast. w wal. austr.	79	75
Galic. listy zast. w m. konw. (bez kuponu)	83	75
Galic. obligacye indemnizac. (bez kuponu)	65	75
Pożyczka narodowa (bez kuponu)	80	—
Akcye kolei galic. (bez kuponu)	146	50

Kurs Wiedeński z d. 18. września.

	Wal. austr. złr.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% na 100 złr. m. k.	80	60
Obligacye długu państwa 5% na 100 złr. m. k.	67	55
Akcye banku narod. za 100 złr.	740	—
„ tow. kred. na 200 złr.	181	10
Londyn za 10 ft. sterl.	136	25
Dukaty ces.	6	50
Śrebro	135	50

Ciągnienia loteryjne.

W Bernie dnia 11. września	24	30	64	46	44
W Budzie — —	42	68	48	75	70
W Wiedniu dnia 14. września	23	50	3	46	58
W Pradze — —	19	85	58	72	56
We Lwowie dnia 18. września	67	45	69	72	7

Przyjechali od dnia 16. do 18. września.

PP. Czosnowski J. z Podola, Obertyński L. z Stronibab, Dulski E. z Stawczan, Zabielski J. z Łoszniowa, hr. Komorowski P. z Bilinki, hr. Łączyński H. z Bakończyc, Morawski S. z Rosyi, Miller L. z Poznanki, Świrski A. z Rosyi, bar. Mustaza M. z Czerniowiec, Walicki K. z Podhajec, Gros H. z Krościenka, Bętkowski F. z Czernichowa, Waśkiewicz T. z Biłki, Smorczewski K. z Lublina, Zwolski J. z Bryniec, Berezowski H. z Wodnik, Malczewski S. z Cześnik, Pohorecki K. z Horpina, Duczyński J. z Żaszkowa, Oczosalski S. z Hrusiatycz, Jabłonowski A. z Hujcza, hr. Dzieduszycki A. z Izydorówki, Kański K. z Hołodek, Mikuli S. z Zadobrówki, Sochocki A. z Polski, Bohdanowicz A. z Majdanu.

Wyjechali od dnia 16. do 18. września.

PP. Majewski W. do Podhajczyk, Stasicki A. do Uścia, Łopacki L. do Tarnopola, Hoszowski J. do Niemirowa, Osmólski W. do Władypolgóry, Gogodzki S. do Paryża, Artymowicz J. do Komarna, br. Miltitz D. do Stupnicy, Serwatowski A. do Rajtarowic, Pawliński K. do Rzeszowa, Niezabitowski L. do Zameczka, Zagórski W. do Wołchowa, Jędrzejewicz K. do Czaplegó, hr. Dzieduszycki S. do Niesłuchowa. — Hr. Kicki K. do Rzyczek, Świrski A. do Lublina, Waśkiewicz T. do Biłki, Olszański C. do Kupczyniec, Smalawski T. do Uherzec, Piegłowski J. na Podole, Zarewicz W. do Zawadki.

Wykaz zmarłych we Lwowe.

W miesiącu sierpniu zmarło ogółem 216 osób; mianowicie:

Chrześcian	77
Żydów	12
Dzieci chrześciańskich	90
Dzieci żydowskich	38

Między temi znaczniejsi:

Hellebrand Jan, właściciel domu 53 lat mający. Alscher Krystyna, właśc. domu 62 l. Dymowska Anna, wdowa po pryw. ofic. 85 l. Adelmannn Jan, pens. oficyał Izby obr. 77 l. Rzeczycka Anna, żona oficyała 50 l. Hordyński Stanisław, student gimnaz. 14 l. Polański Izydor, technik 19 l. Smutny Antoni, właściciel domu 62 l. Gąsiorowska Zuzanna, wdowa po sekr. mag. 66 l. Łaszowski Floryan, właściciel dóbr 66 l. Marecka Kat., wdowa po urzędniku 74 l. Kratochwil Franc., pens. kancel. guber. 62 l. Romański Ksawery, 84 l. Bortnik Leon, technik 21 l. Schneider Leonora, córka urzędnika 16 l. Kobylańska Hermina, córka radcy Izby obr. 32 l. Piotrowska Maryanna, właścicielka domu 86 l. Kohlbauer Józef, konduktor 49 l. Lewicka Franciszka, wdowa po lekarzu 53 l. Kornecka Apolonia, właścicielka domu 52 l. Fedusiewicz Michał, listonosz Gazety Lwowskiej 55 l. Anoniewicz Bazyli, dyurnista 41 l. Lederer Maryanna, wdowa po gubern. konsyl. 56 l. Dubs F., właściciel domu 86 l.

Korespondencye.

P. Terlecki p. Jarosław. Przysłane 2 zł. 10 kr. w. a. na Przyjaciela Domowego na II. półrocze, wręczono bezzwłocznie redakcyi tego dziennika.

Panowie abonenci, którzy złożyli w redakcyi prenumeratę na historyę p. H. Schmitta, a nie prenumerują Przeglądu, raczą donieść franco, w jaki sposób dalszy ciąg tejże ma im być doręczony, bez narażenia ich i redakcyę na wydatki pocztowe.

Pani Kleczkowska p. Sokal. Przysłane 5 zł. leżą do dyspozycyi, za umieszczenie doniesień takich redakcya żadnych opłat nie pobiera. Wiadomość przez panią udzielona, była już poprzednio ogłoszona.

INSERATY.

Publiczne podziękowanie.

Dopełniając aczkolwiek późno, błogi sercu memu obowiązek — składam niniejszem szanownemu duchowieństwu obrz. słowiańskiego z okolic Stryja publiczną podziękę, za bezinteresowny udział przy obchodzie pogrzebowym mojej ś. p. żony, odbytym w dniu 20. z. m.

Krok ten z Waszej strony dotknął tem milej serce moje, gdy bez uprzedniego Was zawezwania, powodowani własnem tylko natchnieniem, raczyliście *licznie* przybyć dla oddania ostatniej usługi tej, która w ciągu krótkiej swej ziemskiej pielgrzymki starała sobie jednać miłość i szacunek tego biednego ludu, którego *matką być*, *wyłącznym* celem było anielskiego jej żywota. 1—1

Siemiginów d. 16. września 1861.

Franciszek Siemianawski.

Podziękowanie.

W nocy z d. 3. na 4. b. m. pożar zniszczył mi wszystkie tegoroczne zbiory. Gdy oziminę miałem zabezpieczoną w Towarzystwie kraj. wz. ubezp. od ognia w Krakowie, dyrekcya tegoż Towarzystwa na moje o tym pożarze doniesienie, bezzwłocznie zesłała komisyę w osobie Wgo Henryka Kieszkowskiego dyrektora i Wgo Władysława Gepperta, delegata powiatu zasowskiego. Ci też zacni mężowie zjechawszy natychmiast na miejsce wydarzonego nieszczęścia, czynności swoje z wszelką wprawdzie ścisłością, ale w jak najkrótszy sposób — tyle właśnie działając, ile do zbadania samego faktu pogorzeli i do powzięcia sumiennego przekonania o szkodzie ztąd wynikłej, było potrzeba — przeprowadzili — tak, że cała ta czynność rozpoczęta d. 11. w południe, nazajutrz przed południem już była ukończoną. Po zamknięciu protokołu, prosiłem komisyę o przedsięwzięcie, co wypada, w dyrekcyi, aby równie prędko także wypłata wynagrodzenia szkody mogła nastąpić; lecz jakże miłe było moje zdziwienie, gdy w odpowiedzi na to moje żądanie Wny dyrektor Kieszkowski wydobył gotowe pieniądze i zaraz wypłacił mi sumę wynagrodzenia. Tak więc w przeciągu ledwie *tygodnia od zaszłego pożaru, a niespełna 24 godzin* od rozpoczęcia komisyi otrzymałem wynagrodzenie szkody, i to prawie *całkowite*, bo w takiej sumie, na jaką opiewała polizza, z potrąceniem tylko nieznacznej ale słusznej kwoty na koszta omłotu. Składam przeto niniejszem szczere podziękowanie Dyrekcyi kraj. wzaj. ubezp. od ognia w Krakowie i zacnym obywatelom komisarzom za tak spieszną pomoc. Co zaś dla pogorzelca, który plon swojej całorocznej pracy i nakładu postradał, tak spieszna pomoc znaczy, nad tem szeroko rozpisywać się nie potrzebuję — nieszczęście wszakże, które mię dotknęło, niech będzie przykładem i dowodem dla moich współobywateli: jak błogie są skutki tego naszego Towarzystwa obywatelskiego, li wzajemną pomoc i ratowanie się w nieszczęściu, nie zaś spekulacyę na celu mającego, przy którem zatem pomija się mnóstwo niekoniecznie do rzeczy należących formalności i zwlekań, do których w dawniejszych spekulacyjnych asekuracyach byliśmy nawykli, a których celem ostatecznym był jak największy zysk dla przedsiębiorstwa, a jak najmniejsza i najpoźniejsza wypłata dla poszkodowanego.

Niech mi wolno będzie to moje podziękowanie zakończyć życzeniem jak największego udziału w tem naszem Towarzystwie ogniowem, opartem na wzajemności i solidarności, a zaiste w naszych to stosunkach tak w tem jak i we wszystkiem, spólnemi siłami działać potrzeba.

Górki (w obwodzie tarnowskim) d. 12. września 1861.

211 1—2 ***Władysław Rydel***, dzierzawca Górek.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.